LATAWIEC? CZY TYLKO PRAWIE?

Topielica Marysia siedziała w pobliskim parku na zielonej trawie zajadając się pistacjowymi lodami. Wcale nie miała zielonych włosów i wcale nie mieszkała w stawie, jeziorze, czy sadzawce – bo kto by chciał w takiej mieszkać? zimno tam i ciemno i jeśli jakieś karpie nie urządzają akurat konkursu piękności ogonów to potwornie wieje nudą. Znacznie przyjemniej spędzać czas w parku, można zjeść pyszne lody, albo gofry z bitą śmietaną albo rzucić komuś we włosy kulkę łopianu – tylko kto by wiedział co to jest łopian :) - rzepy za to znają wszyscy :).

Nagle usłyszała małe „fryyyyyy" i coś delikatnie stuknęło ją w plecy. Marysia obróciła się gwałtownie aż jej nosek zanurkował w kulce lodów. Ocierając go końcem rękawa (bo to nie była do końca porządna topielica :)) przyglądała się temu „czemuś". Nie był to ptak, nie był samolot ... kilka patyków związanych rzemieniem na środku, jakaś cieniutka bibułka pomiędzy patykowym „krzyżem" i mnóstwo brudnych papierków z tyłu, wleczących się po ziemi.

- To ci dopiero – pomyślała Marysia – Co to takiego być może…? – zastanawiała się biorąc w łapki kolorowy przedmiot.

- Bądź ostrożna ... przecież tyle co się rozbiłem – doszło małych uszu Marysi.

- Kto to powiedział? – zapytała zaintrygowana a kapiący lód usadowił się wygodnie na jej spódniczce, bucikach i wokół nich..

Nagle latawiec, bo to był najprawdziwszy latawiec – otworzył swoje przerażone oczyska.

- To ja, tyle co zakończyłem kolejny nieudany lot ... niezdara ze mnie.

- Faktycznie piękny nie jesteś – powiedziała zbyt szybko Marysia, nie zastanawiając się nad tym, że mogła mu sprawić przykrość – Ale kim jest latawiec?

Mały gość rozmarzył się i zaczął opowiadać swej towarzyszce o podniebnych wojażach, o wędrówkach wśród pierzastych chmur, które czasami przeciekają.. (a to nie jest bezpieczne dla latawca) ale z reguły nie, o rozmowach z przelatującymi kaczkami lub sznurami gęsi, w których musi panować absolutna dyscyplina, o malutkich domkach widzianych z góry i tyciusieńkich, tycich drzewkach, wstążeczkach rzek i dróg… - Ale mnie to nie dotyczy – zakończył zmartwiony.

- A to niby dlaczego? – zapytała zaczepnie topielica.

- Bo nie potrafię latać! – wykrzyknął latawiec i prawie zaniósł się płaczem.

- No już, nie mazgaj się ... w niczym Ci to nie pomoże a Twoje wielkie oczyska zrobią się opuchnięte i będą jeszcze bardziej przerażające – Marysia nie lubiła płaks i kiedy tylko mogła przemawiała im do rozsądku – To co ruszamy? – podniosła się z trawy i zlizując resztkę lodów ze swojej ulubionej spódniczki podskoczyła dwa razy ciesząc się na nowe wyzwanie. Złote kitki podskoczyły równie uradowane. Nie czekając na towarzysza pobiegła wesoło do przodu, w stronę górki ale czegoś jej brakowało, a może kogoś?

- Hmmmm – westchnęła lekko zawiedziona i wróciła po latawca – Zapomniałam, że przecież nie masz nóg – zaśmiała się króciutko podnosząc go w górę.

Parkowa góra – to brzmi dumnie ... ale w rzeczywistości był to niewielki pagórek, który upatrzyły sobie dzikie kaczki aby nabrać rozpędu przed starem do lotu. Tam właśnie Marysia pobiegła z latawcem i nim dotarli na czubek wzniesienia oświadczyła z przekonaniem – Teraz nauczysz się latać, jakem najprawdziwsza topielica!

Latawiec nie zdążył się sprzeciwić a już poczuł pęd powietrza pod swoim brzuchem..
- Tak przyjemnie, tak mi dobrze w locie..! – mruczał cichutko unosząc się ponad parkiem. Ale sielanka nie trwała długo. Zawirował, zakołysał się jeszcze dwa razy i „bam, bam, bam" szurając brzuchem po trawie zatrzymał się tuż przed piaszczysta alejką.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Nic się nie stało! – wołała z daleka Marysia – spróbujemy raz jeszcze!

I próbowali. Latawiec unosił się przez chwilkę po czym spadał, zwiedzając coraz to nowsze zakątki parku – a to zaznajomił się z krukami wisząc na ich budce, a to zrobił sobie kolczyki z jarzębinowego drzewka, raz nawet kundel Burek odgryzł mu dwie wstążeczki z ogona nim topielica zdołała go wybawić z opresji. Wstążeczki nie były zadowolone z „postępów" latawca - co i rusz któraś odlatywała w trakcie podróży a pozostałe cmokały z politowaniem „nic z tego nie będzie, nic nie będzie ..."

Za siódmym, czy ósmym razem (czasami Marysia miała problemy z liczeniem do dziesięciu) wstążeczki były już tak złośliwie, że doigrały się i spoczęły w pobliskim śmietniku.

- Wcale nie były takie fajne, kąśliwe sznurki! – wyjaśniła Marysia i przywiązała latawcowi swoje długie kokardy, które furkotały na wietrze grożąc ucieczką, spokorniały jednak kiedy była właścicielka pogroziła im palcem – Przydałoby się jeszcze coś żebym mogła Cię szybciej złapać ..., przecież nabawię się zadyszki albo czegoś gorszego jeśli będziesz tak spadał gdzie popadnie – dodała i szybciutko splotła „sznurek" z wierzbowych gałązek

- Wiesz wyglądasz całkiem ładnie – uśmiechnęła się do latawca – tylko jeszcze te Twoje oczy – dodała leciutko się otrząsając.

Próbowali i próbowali ... wchodzili, latali, upadali ... Marysia powtarzała tylko „nic się nie stało, następnym razem będzie lepiej". Następnym razem nie było lepiej.

Słońce zaczynało zniżać się nad widnokręgiem – wybierało już piżamkę na tę noc (może w kratkę? Może w chmurki? A może w misie?), trzepało poduchę z gęsich piórek i zaparzało ziółka. Marysia ziewnęła nieznacznie i z przekonaniem, że to już ostatni raz wypuściła latawiec z dłoni krzycząc za nim – Spójrz! Słońce spada!

- Co? Gdzie? Jak to? – przeraził się latawiec i otworzył oczy ... – czyżbym zapomniała dodać wcześniej, że latał z zamkniętymi? :).

No właśnie ...

Nie wiedziała też o tym topielica.

Tym razem to Marysia musiała sprowadzić go na ziemię ... spoczął na niej leciutko bez „bam-bamów" z otwartymi oczętami.

Nikt nie powiedział słowa, uśmiechali się do siebie. Odtąd latawiec dobrze wiedział już co oznaczają słowa przysłowia „strach ma wielkie oczy", wiedział też, że nie wolno się poddawać..

A topielica? Hmmmm… zwali ją tak koledzy, bo kiedy tylko spadło kilka kropelek deszczu ubierała swoje za duże o rozmiar kalosze z wzorkiem w zielone węże boa i wychlapywała z brzegów każdą napotkaną kałużę. A poza tym mieszkała przy ulicy Chabrowej 8 na czwartym piętrze i chodziła do 2B.

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026